

Treineiro – Dom

13 marca 2010

– Czyli jednak wojna. – Treineiro nie mógł uwierzyć własnym oczom. I to bynajmniej nie dlatego, iż szkła w jego okularach wzbogaciły się ostatnio o kolejne dwie dioptrie. Pismo wyjęte właśnie ze skrzynki pocztowej nie pozostawiało żadnych wątpliwości: prezes spółdzielni wybrał drogę konfrontacji. Ale zacznijmy od początku.

Kilka dni wcześniej Treineiro wraz z Józkiem spod dwójki testowali uruchomioną dopiero co kablówkę oglądając w skupieniu mecz. Nie jakieś tam zwykłe spotkanie ligowe, lecz pucharowy majstersztyk! Brak żywej duszy na ulicach był tego najlepszym dowodem. Właśnie dobiegała końca pierwsza połowa, a jeden z zawodników w pasiastych koszulkach wpadł z piłką w pole karne, gdy nagle obraz w telewizorze zaczął skakać, by po krótkiej chwili zniknąć zupełnie.

Nie na długo jednak. Zaszumiało, zasyczało i na ekranie pojawiła się znajoma, naburmuszona twarz prezesa, który poruszał nerwowo palcami dłoni siedząc za swym dębowym biurkiem. Za jego szerokimi plecami wisiały na ścianie liczne dyplomy i odznaczenia. – Szanowni mieszkańcy! – zabrzmiał tubalny głos, a Treineiro z Józkiem wymienili zdziwione spojrzenia. – Postanowiliśmy położyć kres szerzącej się w naszych domach gnuśności! Od dzisiaj w porze każdej transmisji będziemy ćwiczyć gimnastykę na naszym osiedlowym boisku! Dzięki temu wyprzedzimy pod względem kondycji fizycznej wszystkie inne osiedla w naszym mieście!

Treineiro otworzył usta i patrzył na ekran siedząc nieruchomo. Na twarzy Józka pojawił się grymas bólu – nie opuścił żadnej transmisji od czasu kiedy pięć lat temu kupił na raty telewizor. – I co my teraz zrobimy? – obrzucił Treineira błagającym spojrzeniem, na co ten wstał, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Prezes, przebrany w pomarańczowy dres i

sportowe buty, właśnie zaczynał truchtać dookoła boiska, podczas gdy sekretarka Aldona stała obok trzymając w ręce jego teczkę. Jako że nikt inny się nie pojawił, po pół godzinie ruszyli z powrotem do biura, Treneiro uznał zaś cały incydent za zły sen.

Nazajutrz musiał jednak zweryfikować swoje zdanie; wczesnym świtem w całym bloku rozległy się bowiem głośne, niewyraźne dźwięki. Treneiro udał się do łazienki, obmył twarz, zarzucił na plecy szlafrok, po czym uchylił drzwi wejściowe. Na korytarzu klatki schodowej, tuż obok zepsutej lampy, pojawił się głośnik. Dobiegały z niego powtarzające się słowa Aldony: – Mieszkańcy! W trosce o wasze zdrowie prezes spółdzielni postanowił, iż od dzisiaj w każdy piątek o godzinie osiemnastej będziemy się spotykać na osiedlowym boisku w celu przeprowadzenia ćwiczeń gimnastycznych! Jednocześnie informuję, iż osobom, które nie stawią się w wyznaczonym miejscu i czasie, zostanie podwyższony czynsz!

Treneiro potrząsnął tylko głową i skierował się w stronę kuchni, jako że pora była zdecydowanie śniadaniowa. Nie miał żadnych wątpliwości, iż piątkowy wieczór spędzi z dala od boiska, choćby miał się zająć szydełkowaniem. Najwyraźniej nie był zresztą w tym przekonaniu osamotniony; w pierwszy dzień weekendu rozwścieczony prezes znów truchtał samotnie między blokami, by po godzinie zniknąć za drzwiami swego biura.

Jedno było pewne – prezes tak łatwo nie da za wygraną. Piastował swe stanowisko od lat i siła jego uporu była powszechnie znana. Sytuacja wymagała zatem działania; wieczorem do mieszkania Józka raz po raz przemykał niepostrzeżenie kolejny zaufany sąsiad. Gdy w salonie zaczęło brakować już miejsca, Baśka spod szóstki zabrała głos: – ja się pytam, co ma prezes do mojej kondycji? Toż to paranoja jakaś!

– Paranoja paranoją, ale na wyższy czynsz mnie nie stać – Józek wbił wzrok w podłogę. – Trzeba będzie się wybrać w

następny piątek na boisko. – Słyszając to Treneiro spojrział zdumiony na sąsiada, po czym westchnął głęboko. Faktycznie, Józkowi się ostatnio nie przelewało; ostatnio pierwszy raz w życiu wpadł do niego nie przynosząc ciasteczek.

– Nie ma innego wyjścia, trzeba obalić prezesa – po tych słowach Treneira zapadło milczenie. Sąsiedzi spoglądali po sobie nawzajem, wyczekując aż ktoś znów się odezwie. – No coś ty – Józek pierwszy zebrał się na odwagę. – Przecież on nas zniszczy. Sam widziałeś, że to szaleniec...

– Szaleniec?! Ja wam dam szaleńca! – Treneiro ze zgrozą spostrzegł, iż w drzwiach mieszkania stał czerwony z wściekłości prezes, za jego plecami zaś majaczyły sylwetki czterech młodzieńców o niezwykle krótkich szyjach. – To spotkanie jest niezgodne z regulaminem osiedla! W piątek pojawicie się na boisku, albo... – prezes urwał w pół zdania, skinął znacząco głową w kierunku swoich towarzyszy, po czym odwrócił się i wyszedł.

Sąsiedzi rozeszli się zrezygnowani. Dwa dni później Treneiro wracał z kiosku trzymając pod pachą zakupioną właśnie gazetę, gdy spostrzegł, iż w jego skrzynce pocztowej leży kartka papieru. Otworzył skrzynkę, wyjął pismo i przeczytał wydrukowane pogrubioną czcionką słowa: “Niniejszym zawiadamiam, iż w związku z pańską ostatnią aktywnością czynsz zostaje panu podwyższony o 100 proc. Prezes”.

* * *

Nawet szalony prezes spółdzielni nie mógłby dać się ludziom we znaki w tak wielkim stopniu, w jakim może to uczynić szalony dyktator. Osiedlowe kłopoty Treneira są niczym w porównaniu z sytuacją ludzi mieszkających w krajach, gdzie łamanie praw człowieka i brak poszanowania godności własnych obywateli przez władze są regułą. Jednym z tych państw jest Korea Północna, gdzie do dnia dzisiejszego istnieją obozy koncentracyjne, na więźniach politycznych przeprowadza się

eksperymenty, a większość społeczeństwa żyje w nędzy.

Autor: Stanisław Kamiński

Źródło: [Pomagamy](#)